

Dawid, Jan Władysław

Nauka i uczeni u nas

Światowit 2, 243-247

1900

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

348 sztuk oręża,	}	z żelaza
43 narzędzi różnych,		
59 przedmiotów złotych,		
902 naczynia gliniane,		
106 przedmiotów z bursztynu,		
137 „ ze szkła i innych.		

Z powyższego widać, że groby żarowe były hojniej uposażone w broń i naczynia brązowe, oraz gliniane. W tej epoce po raz pierwszy, obok dawniej używanego brązu, występuje nowy metal — *żelazo*, przeważnie stosowany do wyrobu oręża. Załączona tablica obejmuje najcharakterystyczniejsze okazy kultury hallsztackiej.

em.

NAUKA I UCZENI U NAS *).

Jałowe są rozprawy o wartości nauki teoretycznej, o przydatności jej zwłaszcza w społeczeństwach ubogich, które środki swoje muszą oszczędzać i skrupulatnie wydatkować. Na pewnym stopniu rozwoju myślenie naukowe i praca naukowa stają się potrzebą człowieka, w społeczeństwie — jedną z funkcji życia zbiorowego, równie nieuniknioną jak praca nad wytwarzaniem dóbr materialnych. Społeczeństwo, któreby rozmyślnie, z doktrynerskich pobudek, oddając pierwszeństwo ważniejszym jakoby interesom życia materialnego, wyrzekło się naukowego badania, popełniłoby akt częściowego samobójstwa: pewną liczbę sił w niem tkwiących, dążeń rwących się do zaspokojenia, skazywałoby na głód i powolny zanik, pewną liczbę jednostek, w których siły owe i dążenia z większym wyrażają się napięciem i o których całym powołaniu stanowią — zmusza-

łyby do bezmyślnego wegetowania, lub marnowania się na obcych im polach pracy.

Może ktoś utrzymywać, że potrzeba naukowego poznania w społeczeństwach różnych zaspokajaną być powinna w sposób przystosowany do ich ogólnego poziomu kultury i materialnych ich środków, a więc np. u nas należałoby ograniczać uświatowania raczej do ekstenzywnego szerzenia oświaty, aniżeli do uprawy nauki u jej szczytów, do jej rozlewania na masy i popularyzowania, a nie tworzenia, zostawiając twórczość narodom lepiej uwarunkowanym. Na to jednak zapytamy: kóż ma tę naukę szerzyć i popularyzować? Błędne to jest mniemanie, że do popularyzowania wiedzy czy to w formie druku, czy wykładów powołani są dostatecznie ludzie, którzy z nauką obeznali się w tym właśnie wyłącznie celu — jej popularyzowania. Nauka przez takich popularyza-

*) Artykuł ten, pomieszczony w № 1 „Głosu“ (1900 r.), zawiera tak trafne uwagi, że ośmielamy się go przedrukować. Choć nas niewielu czyta, niech słowa autora brzmią szerzej i uświadamiają nam obowiązki, ale zarazem i prawa pracowników na niwie nauki czystej, niezawsze rozumiane należycie. Opuściliśmy tylko kilka mniej ważnych ustępów, aby nie osłabiać siły i jasności myśli głównych.

torów z zawodu dawana, którzy niczem innym nie są jak tylko popularyzatorami, nosi zawsze cechy grubego dyletantyzmu. Nikt nie może mówić z zupełną świadomością rzeczy, i nie może być kompetentnym świadkiem lub sprawozdawcą, tylko ten kto sam bezpośrednio rzecz widział, doświadczył jej. Otóż nauka może być widziana we własnej istocie tylko przez tych, którzy ją tworzą, którzy samodzielnie nad nią pracują. Niezmiernie ważnym jest w nauce i w jej opowiadaniu innym odróżnienie stopni jej pewności, rozgraniczenie faktów od teorii i hipotez. Jest to zwykłą wadą popularyzatorów, że tej granicy nie rozumieją i innym wskazać nie umieją—Tak to u nas w dobie wyczerzonego popularyzowania wiedzy, mnóstwo się pojawiło takich niedojrzałych elaboratów niby naukowych.

Pracownicy nauki muszą być zabezpieczeni materyalnie, owoce ich pracy powinny przynieść pożytek społeczeństwu. Najprostszym rozwiązaniem wydaje się niektórym emigracja na zachód. Wszystkie jednak przytaczane na korzyść tego argumenty, nie dadzą się utrzymać. Ze względu na pracowników, nie stanowi emigracja żadnego rozwiązania. W najlepszym razie bardzo niewielka liczba ich może znaleźć los na tej drodze, i to najczęściej nie bez wielkich ofiar i upokorzeń. Rzadkie są, zupełnie wyjątkowe wypadki, ażeby polski uczony przedstawiał siłę, o którąby się zagranica ubiegała, którąby uniwersytet zapraszał: zazwyczaj starać się o to trzeba, przechodząc stopnie i formalności, pokonywać konkurencyę miejscowych pracowników. A rozumie się jest ona znaczną, zwłaszcza na pewnych polach. W każdym razie bardzo mała cząstka znajdzie w ten sposób zajęcie dla swej pracy, a reszta pozostanie zawsze w kraju. Czy zaś jest pożądanem oddawanie i owej cząstki? Że

dla jednostek może to stanowić pomyślny wypadek, nie wynika, iżby można to stawiać za program społeczeństwu; tacy uczeni niosą światło i zdolność tam, gdzie jest ich, ile może być w danej epoce niewiększej, dając tym, którzy już mają i nie potrzebują.

Złudzeniem jest zaś mniemać, ażeby stąd jakaś korzyść lub chluba iść miała dla społeczeństwa rodzimego. Takie jednostki dla kraju przepadają. Ich polskie pochodzenie,—a w podobnych warunkach nie tylko polskie, lecz wogóle obce—nie jest człowiekowi na rękę, i raczej ukrywa je, niż na pokaz wystawia: nie tylko mimowoli, pod parciem otoczenia, ale i świadomie, idąc w kierunku własnego interesu, człowiek taki stara się zatrzeć ślady swej obcości. Koniec końców są to więc regenaci, i jako takich sądzić ich należy, nie chlubić się nimi, ale potępiać.

Może ktoś, nie opuszczając kraju, pomieszczać prace swe w zagranicznych pismach. Byłoby złudzeniem i w tym razie utrzymywać, że pracuje on dla polskiej nauki.

Nazwiska nie odróżniają ludzi: kto pisze po niemiecku, należy bezwarunkowo do niemieckiej literatury. W najlepszym razie pochodzenie uczonego stanowić będzie tylko szczegół biograficzny, który nie zawsze wyjdzie na jaw, na który nie wielu zwróci uwagę.

Jeżeli nauka polska istnieje ma jako polska, korzyść przynosić krajowi, wzrastać ona musi na gruncie rodzimym; przeniesiona na obcy, przestaje być naszą i przestaje społeczeństwu pożytek przynosić.

Idzie więc o to, ażeby pracownikom naukowym u nas stworzyć warunki, umożliwiające ich powołanie.

W pierwszym rzędzie należy tu pewna atmosfera moralna. Jak artysta, literat, tak uczony, jakkolwiek mieć mogą bezinteresowne pobudki pracy, chcą jednak

koniecznie mieć koło siebie kogoś, kto by ich słuchał, rozumiał, lub przynajmniej współczuł im, wiedział o nich, darzył uznaniem. Otóż co się tyczy zainteresowania u nas do nauki i potrzeby, przez ogół w tym kierunku odczuwanej, to rzeczy stoją niewątpliwie lepiej, aniżeli zdaje się przyjmować zdawkowa opinia, urabiana przez pewną część prasy popularnej i przez żywioły reakcyjne. Zainteresowanie do nauki u nas przestało być modną pogonią za „ostatnimi wynikami nauki“; okrzepło ono i pogłębiło się. Nie można też nie uznać, że poziom naukowego przygotowania u ogółu w ostatnich czasach podniósł się wyraźnie. Mnoży się liczba pism fachowych. Wydawnictw popularno-naukowych pojawia się może mniej, ale przystosowane są one do wyższej miary krytycznej, aniżeli to było przed laty 20—30. Tak więc o ile idzie o sympatycznie usposobionych słuchaczy i czytelników, to nasi pisarze naukowi pocieszać się mogą, że warunki ich pracy stałe się polepszają.

W związku z tem jednak zarzut uczynić należy naszej prasie popularnej, że stale niedocenia ona wartości i zasług pisarzy naukowych, pracujących śród swoich i dla swoich, a obok tego skłonność ma do niewczesnego często podnoszenia i reklamowania prac rodaków, które pojawiają się w obcych językach. Tkwi w tem przypuszczenie, że rozprawa, czy artykuł Polaka, które zamieszczone zostały w piśmie niemieckiem, francuskim czy angielskiem, tem samem muszą się wyróżniać szczególną wartością. Ale prasa obca tak ogólna jak fachowa przedstawia wielką różnorodność. Obok organów przodujących, o ustalonej reputacji naukowej, do których przystęp mają tylko prace, stanowiące realny przyczynek do przedmiotu, istnieje mnóstwo czasopism, które rządzą się wielką, nierzadko większą niż u nas, pobłażliwością w kwalifikowaniu artykułów, w których też mnóstwo znajduje się pustej słomy. Prócz tego, w każdym czaso-

piśmie są rubryki pracowite, a niewdzięczne—sprawozdań, referatów. Do tych wszędzie trudno o współpracowników, i każdy, kto się ich z jaką taką znajomością rzeczy podejmie, jest chętnie widziany. Z odległości różnice te i odcienie zacierają się, i udział w prasie zagranicznej wyzyskiwany bywa jako środek reklamy lub zadowolenia próżności.

Przyznać zresztą trzeba, że nasi pisarze naukowci sami w tym względzie zajmują często błędne stanowisko. W polskich pracach naukowych, fachowych i popularzacyjnych, cytuje się Niemców, mniej Francuzów, czasem Anglików, prace zaś rodaków—dorywczo tylko, mimochodem, często z pewnym tonem łaskawej pobłażliwości, albo i wcale. Stosunkowo rzadko rolę tu odgrywa zawiść zawodowa, przeważnie przyczyny są innej—ogólnej natury. Naprzód więc zapatrywanie, że można przedmiot traktować umiejętnie, nie licząc się z jego literaturą polską. Wpływa dalej fakt, że w większej części działów naukowych nie mamy systematycznie prowadzonej i na dłuższe okresy rozciągającej się bibliografii, że brak bibliotek, któreby gromadziły i uprzystępniały nasze wydawnictwa naukowe, że nasza wytwórczość naukowa roztrzeloną jest na parę ognisk, które słabo komunikują się z sobą i niedość o sobie wiedzą. Skutkiem tego, polska książka naukowa, a tembardziej artykuł w czasopiśmie, pomimo nawet rzeczywistej wartości, już po paru latach przechodzą w zapomnienie; nowy pracownik, który na dane pole wstępuje, odbiera wrażenie, że przed nim nikt tego pola nie uprawiał.

Wogóle nasi pisarze nie liczą się z sobą, nie przytaczają—poprostu dlatego, że często wcale o sobie nie wiedzą.

Co się tyczy materialnych warunków egzystencji naszych pracowników naukowych, to wchodzą tutaj oczywiście nie tylko osobiste środki utrzymania, ale i po-

siedanie pomocy naukowych, bibliotek, czasopism, laboratoryów i t. p.

Praca naukowa tak dobrze u nas, jak gdzieindziej, sama przez się nie zapewnia podstawy do życia. Nigdy zwykłe honorarium nie może stanowić rzeczywistego wynagrodzenia za pracę, której wyniki uczony badacz po kilku latach, a chociażby kilku miesiącach, składa w rozprawce o 2 — 3 arkuszach druku; tem mniej, gdy przedmiot jest tego rodzaju, że wymaga źródeł książkowych, podróży lub specjalnych przyrządów. W jakiejś formie, pośrednio lub bezpośrednio, praca taka musi być subwencyonowaną. Najpomyślniejszem jest położenie, gdy subwencyę tę otrzymuje w formie, mającej ścisły związek z samem wykonywaniem zawodu naukowego, a więc np. w formie wyższego nauczania.

U nas jako pomoc materialna dla pracowników naukowych duże znaczenie miećby mogły systematycznie zorganizowane wykłady publiczne, odczyty, tak w Warszawie jak na prowincyi. Ale należałoby naprzód w tej kwestyi rozproszyć niektóre błędne pojęcia.

Odczyty w dzisiejszych warunkach dla naszych uczonych są częściej ciężarem, aniżeli źródłem prawowitego dochodu. Nauki nie uważa się za coś, co mogłoby być samo dla siebie celem wystarczającym, bierze się ją jako środek na usługi filantropii. Publiczność tak jest w tym kierunku zdemoralizowana, szczególnie na prowincyi, że, gdy zapowiedziany zostaje odczyt wszyscy naprzód zapytują: „a na jaki to cel?“ To, że kto chce mówić publicznie o filozofii, archeologii przedhistorycznej lub dramacie angielskim, uważa się za rodzaj impertynencji, wyrządzonej spokojnym obywatelom miasta; to, że za to jeszcze każe sobie płacić — za rodzaj wyzysku: więc tylko jakiś „cel“, mniej lub więcej filantropijny, zdolny jest winy te

okupić. Właściwie wyzysku dopuszczają się tutaj „filantropowie“, którzy od ludzi nauki wymagają ofiar pod postacią odczytów i pozbawiają ich w ten sposób jednego z niewielu źródeł dostępnego dla nich dochodu. Wyzysk w tym razie bardziej jest jeszcze naganny, niż względem artystów, którzy wogóle u nas zarabiają łatwo i nieźle, którzy zresztą jedno i to samo mogą produkować na wielu występach. Rezultat jest taki, że ludzie wybitni na różnych polach wiedzy zupełnie prawie pozbawieni zostają możności przemawiania publicznie, gdyż całą potrzebę publiczności w tym kierunku zaspokajają odczyty filantropijne, których bezpłatnie podejmować się mogą tylko zamożni dyteltanci dla zaspokojenia ambicji, albo dla reklamy.

Wogóle, biorąc pod uwagę ciężkie warunki bytu pisarzy naukowych, korzystanie z wykładów publicznych dla jakichkolwiek celów ubocznych — filantropijnych, czy dla podtrzymania instytucji skądinąd bardzo pożytecznych, uznać należy za działania z gruntu szkodliwe dla interesów społecznych.

Wykłady te powinny służyć tylko dwu celom i żadnym innym: oświecaniu ogółu, i jako źródło dochodu dla ludzi, pracujących nad nauką.

Niebrak przykładów i u obcych, że znakomici nawet myśliciele i uczeni, dla zdobycia środków życiowych oddawać się musieli ubocznej pracy zarobkowej. Gdy już konieczność ta zachodzi, jest pożądanem, ażeby ta uboczna praca najmniej miała wspólnego z pracą naukową, ażeby była najbardziej od niej różną, a więcej zbliżoną do czynności automatycznej. Wtedy bowiem nie rozprasza ona umysłu, nie wyczerpuje jego siły, przeciwnie, stanowić może dobroczynną dywersyę i do pewnego stopnia odpoczynek. Nie jest tu więc właściwą np. adwokatura albo nauczycielstwo na stopniu średnim lub elemen-

tarnym, natomiast bardzo odpowiednie niektóre rodzaje pracy biurowej.

Praca naukowa wyrabia w człowieku wielką sumienność, ścisłość i dokładność—przymioty i na stanowiskach praktycznych cenne; rzeczywistość też świadczy, że ci z naszych pracowników naukowych, którzy zajmują stanowiska biurowe, bynajmniej darmo chleba jeść nie chcą, że i na tem polu pracują nie gorzej i nie mniej od innych, i że instytucya, przyjmując ich i płacąc im pensye, nie robi żadnej ofiary.

Tak więc chcemy, ażeby nauka nasza rozwijała się na gruncie rodzimym, iżby pracownicy jej nie zrywali węzła, który ich ze społeczeństwem łączy, i ażeby dobrowolnie nie abdykowali z charakteru polskich pisarzy na korzyść obcych literatur. Chcemy zaś tak dlatego, że naukę uważamy za jedną z istotnych żywotnych funkcji społeczeństwa, dla którego przytłumienie lub upośledzenie tej funkcji powodowałoby musiało częściowe obumieranie.

J. Wł. Dawid.

LITERATURA OGÓLNA.

Ważniejsze prace z ostatniego dwulecia

(r. 1898 i 99).

Abercromby H. J. The pre-and proto-historic Finns, both eastern and western, with the magic songs of the west Finns. 2 t. z map. i ryc. str. 809. Londyn, 1899.

Ahlborn Fr. Eine altwendische Töpferwerkstätte in Wienrode bei Blankenburg a. H. Ztschr. d. Harzver. 1898. XXXI, S. 284.

Angells d'Ossart G. de. Contribuzione alla paletnologia romana. Atti de Soc. Rom. di antrop. 1898. Tom 5, str. 203.

Aspelin J. R. Tvänne ringar af en för de slaviska folken karaktäristisk form. Finskt Museum. 1898. S. 63—64.

Badeni Henryk hr. O łowiectwie polskiem w czasach piastowskich. (Wiek X—XIV). Przewodn. naukowy i liter. Rok. 22. 1896. Str. 544—556.

Baier R. Eine steinzeitliche Wohnstätte auf Rügen. Nachr. über deutsche Altertumsfunde. T. 9, zesz. 1.

Baissai J. Les origines de la religion. Paryż 1899. Alcan.

Balzer Oswald. Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie w Polsce. Kwartalnik historyczny, zeszyt I z 1898 r., str. 21—63.

Barviř J. Dr. O významu starých názvů Eburonum a Eburum. Čas. mus. olom. 1897. č. 54—55 p. 81.

Beck G. Der Urmenschen. Krit. Studie. 62. Str. 8. Bazylea 1899.

Beck L. Die Geschichte des Eisens in technischer u. kulturgeschichtlicher Beziehung. Cz. III. Das 18 Jahrhundert. Braunschweig. 1897.

Beltz Robert. Die steinzeitlichen Fundstellen in Mecklenburg. Lipsk, 1899.

Beltz R. Die Vorgeschichte von Mecklenburg. Mecklenburg. Geschichte in Einzeldarstellungen. Tom I. Berlin 1899. W. Süsserott.

Berlin J. Neue Gedanken über die Entstehung der Familie und der Religion. Bern 1898.

Blasius W. Über die Vorgeschichte und Frühgeschichte des Braunschweigs.